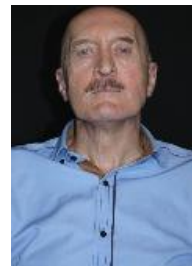


ANDRZEJ NOWAK

ur. 1957; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, praca w cegielni, cegielnia Czechówka Dolna, projekt Lubelskie cegielnie. Materia miasta

Praca w cegielni

Jak podrosłem i skończyłem 18 lat, to zacząłem pracować na własną rękę, jak to się mówiło. Mój brat Wojtek tam pracował i wielu innych. Brało się taczki, jechało się pod szopy, brało się cegłę, albo mokrą, albo suchą. Bo cegła sucha szła na spód, a mokrzejsza – nie całkiem mokra, bo wiadomo, by się rozleciała – szła na górę. Do pieca nas sześciu jechało. Się brało na taczkę po 100 sztuk cegły i każdy jechał jeden za drugim. Wjeżdżało się do pieca. Tam był jeden pan. To był mój sąsiad, pan Zeszot. Jako ustawiacz on kierował tym wszystkim. Kto pierwszy, kto drugi. Wjeżdżało się po dwóch do pieca i zdejmowało cegły. Ten, co wjechał pierwszy, to ustawiacz pomagał jemu, a później jak pierwszego rozładował, to następny i tak w koło.

Zaczynało się pracę – wszyscy tak zaczynali, i formiarki, i ci, co jadą do pieca, i ci, co z pieca wywozili cegłę wypalaną – o trzeciej w nocy. Bo w lecie szybko się robi gorąco, to już później nie dało się robić. Było tak, że nie tylko jechałem do pieca, bo i nawet robiłem formę. Formę jako mężczyzna robiłem na innym placu. A trzeba zaznaczyć, że na tej cegielni na Kosmowskiej był piec i były place, były szopy, żeby chować cegłę pod szopę, aby nie zmokła. To były podwójne place, między jednym a drugim były szyny.

Trzeba powiedzieć, skąd ta cegła się brała. Była kopalnia. Na tej kopalni ładowało się łopatami glinę w takie koliby i tymi wózkami wciągana była wciągarką do mieszadła. Do tego mieszadła się ta glina wysypywała kolibami i tam była mieszana. Na dole było dwóch chłopaków, między innymi mój brat tam pracował, Wojtek, z kolegą Władkiem Zeszotem. Z tego mieszadła otwierało się taki szyber i takie place spadały, w zależności, jak się więcej otworzyło ten szyber, to były i większe place. One spadały z tego mieszadła, na ręce się łapało i rozkładało na wózkach. Takie były wózki, blaty miały drewniane, na czterech kołach metalowych, jak jeżdżą pociągi,

tylko oczywiście mniejsze. Raz jeden to robił, raz drugi. Rozkładali na tych wózkach równomiernie, żeby wózek się nie przechylał, czy na lewo, czy na prawo, czy do przodu, czy do tyłu, żeby się nie wywrócił. Szło sporo tych wózków. Trzeba zaznaczyć, że formiarka życzyła sobie przykładowo, czy na 200 sztuk, żeby tej gliny nałożyć na ten wózek, czy na 400, czy na 500, to oni tam mniej więcej wiedzieli.

Jechało się na odpowiedni plac. Było ich, jeśli dobrze pamiętam, czternaście. Na każdym placu robiły po dwie formiarki. A było tak, że na jednym placu robili przykładowo mąż z żoną. To byli moi sąsiedzi po prawej stronie z baraku, państwo Szydłowscy. Tam dalej robili Grabowscy. Robiła nawet ciotka moja, jedna i druga. A mój wujo robił właśnie na mieszadle. Robiłem nawet ja cegłę formą. A jak to wyglądało. Były takie formy drewniane. To były specjalne robione przez fachowców, zbijane. Mieściło się w nich dwie cegły. I były piaskownice, to były takie wózki drewniane na kołach, coś na wzór stolika. W piaskownicy trzymało się piach, aby te formy opiaskować od środka, żeby cegła lepiej wychodziła. Brało się z wózka glinę, ulepiało się takie kule i ładowało się do formy. Tylko trzeba było uważać, żeby nie ładować pierwszej kuli w drugi otwór, bo wtedy można było dostać formę w brodę. A byli tacy, jak jeszcze nie umieli tego robić, to mieli takie wypadki. Tam nic złego się nie stawało, ale to było nieprzyjemne. Trzeba było walić najpierw w pierwszą przegrodę, a później w drugą. I były takie smyki, robione z rurki, w środku to było puste, a potem był drut. Były wytrzymałe, naciągało się ten drut. I właśnie tymi smykami ściągało się resztki gliny z góry i na bok, z powrotem na wózek. A trzeba zaznaczyć, że każda cegielnia miała swoje formy i znaki. Były nabijane od środka i po włożeniu tych cegieł, cegła miała swój znak, żeby odbiorca wiedział, z której cegielni pochodzi. Ja jako mężczyzna robiłem z wujkiem, który mieszkał w baraku z ciotką przez ścianę. Dobra formiarka wyrabiała dziennie 2 200 sztuk cegły. To już musiała być naprawdę dobra. Była taka właśnie moja sąsiadka Szydłowska. Ona była szybka i robiła 2 200, góra 2 300. A tak to przeciętnie formiarki robiły po 2 000, po 2 100. To później była sensacja, bo aż się dziwili. Ja w jeden dzień raz zrobiłem 1 700, na faceta to było bardzo dużo. A tak to robiłem 1 200-1 400.

Pracowałem jeszcze przy wywożeniu cegły wypalanej. To była ciężka praca, bo to ciągle było w tym gorąco, bo cegła gorąca. Przyjeżdżali chłopci przeważnie, brali tę cegłę na wieś, stawiali obory czy stodoły i oczywiście budynki mieszkalne. Też się przeważnie brało po sto. Trzeba było nieraz te prace przyspieszyć, bo robiła się kolejka. W tamtych czasach to cegła szła jak przysłowiowa woda, był popyt. Ale było tak, że przyjeżdżali chłopci i chcieli czerwone cegły, to trzeba było wtedy robić wyjątek dla nich. Wybijało się dziurę w furcie bliżej ognia. Wtedy jak bliżej ognia, to ta cegła była bardziej czerwona. Trzeba zaznaczyć, że piece budowali kuliste, takie podłużne. I były tam budowane tak zwane furty. Tymi furtami się wjeżdżało i można było w tym piecu jeździć naokoło, bo to było tak zbudowane.

Przejsiowio ja tam robiłem. Ci, co brali tę wypalaną cegłę, to my żeśmy ich nazywali „gorące”. A ci, co cegłę suchą spod szopy wozili do pieca, to na nas mówili „suche”. To było śmieszne, ale każdy wiedział, o co chodzi, co się wychował w cegielni. Co innego ludzie, co tego nie znali. Ci, co glinę brali z mieszadeł na wózki, to myśmy mówili, że oni robią na stołówce. To się dziwili. Nieraz było to śmieszne, bo ludzie pytali się mojego brata czy tam kolegi: „Gdzie ty robisz?”. „Na stołówce”. „No to masz dobrze, o kurde, no to masz dobrze, bo na stołówce, to się najesz”. Tak, naje się, ale gliny chyba. To było śmieszne, ale ci ludzie, co wychowani byli w cegielni, to oni to znali od podszewki.

Muszę jeszcze zaznaczyć, że pracowała tam moja matka i mój ojciec, zanim ja zacząłem coś tam robić. Pamiętam moją pierwszą niby pracę, to zabawa była. Jak miałem osiem lat, to było kantowanie cegły. Jak formy się wyłożyło, to cegła na płask leżała. Trzeba było później chodzić między tymi rowkami i cegłę podnosić do góry. To było tak zwane kantowanie, nie kantowanie ludzi, tylko kantowanie cegły. Jak ona stała na kant, wtedy słońce nie uderzało z góry, cegła schła. Później osoby, które tę cegłę wyrabiały, to do nich należało ją sprzątnąć pod szopę. Takie były szopy długie. One były ustawiane na takich murowanych słupkach. Te szopy miały długości dziesięć, dwadzieścia metrów. Trzeba było umieć ustawiać. Najpierw się ustawiało na dole normalnie w szereg, a później się stawiało na krzyż na tak zwanych blatach. Nieraz się stawiało jak najgęściej, żeby się więcej cegły zmieściło pod szopami. A na płask nie można było postawić, bo chodziło o to, jak się stawiało na krzyż cegłę, żeby wiatr lepiej między nią operował, ta cegła prędzej schła.

Data i miejsce nagrania	2018-07-07, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"